

## Dziedziczenie (jako lekarstwo na wulgaryzację społeczeństwa) [FELIETON]

Dziedziczenie jest fundamentem stabilności społeczeństwa i wysoce niedocenianym elementem różnic pomiędzy społeczeństwami. Ci, którzy doświadczyli sowieckiego podboju nie potrafią tego przekazać tym, którzy tylko czytali o nim w gazetach – pisze Ewa Thompson w kolejnym felietonie z cyklu „Widziane z Houston”.

Ileś tam lat temu rozmawiałam w Vancouver z Bogdanem Czaykowskim, polskim poetą, który spędził całe swoje dorosłe życie na emigracji. Rozmawialiśmy o różnicach pomiędzy społeczeństwem polskim i kanadyjskim. Zgodziliśmy się, że Kanadyjczyków na ogół trudno wyprowadzić z równowagi i trudno zdenerwować. Są spokojni i pewni siebie. Polacy odwrotnie: zaperzeni, rozbiegane oczy, kłócą się o błahostki, nie potrafią rozróżnić pomiędzy sprawami błahymi i kluczowymi. Brzmi trochę jak narzekania opozycji, prawda? (Oby wyjechali, jak grożą!) Zapytałam wtedy Bogdana: co Pan odziedziczył po swoich rodzicach? Nic, odpowiedział. Jego rodzice też nic nie odziedziczyli, bo byli osadnikami na Ukrainie po wojnie polsko-sowieckiej, czyli ludźmi „na dorobku”, których Sowietnicy aresztowali natychmiast po wkroczeniu na terytorium Drugiej Republiki. Wkrótce ich uśmiercili. Bogdana przyczynili przedstawiciele polskiego rządu na emigracji. Został wysłany do Iranu, a stamtąd do Wielkiej Brytanii i Kanady.

W tej rozmowie doszliśmy do wniosku, że dziedziczenie jest fundamentem stabilności społeczeństwa i wysoce niedocenianym elementem różnic pomiędzy społeczeństwami. Ci, którzy doświadczyli sowieckiego podboju nie potrafią tego przekazać tym, którzy tylko czytali o nim w gazetach. Władza sowiecka w Polsce ograniczyła własność prywatną, a więc i prawo do dziedziczenia, do minimum potrzebnego do funkcjonowania siły roboczej. Pensje były tak niskie, że mowy nie było o uczciwym dorabianiu się. To była pełna zależność człowieka od państwa, czyli atomizacja społeczeństwa. Polacy pod rządami komunistów traktowani byli jak dzieci, otrzymywali kieszonkowe zamiast pensji. Czy można się więc dziwić, że stali się poddenerwowani, zgryźliwi, podejrzliwi, nieprzyjaźni, i że takie maniere przekazywali swoim dzieciom?

Ludzie, którzy mają pewność, że własność prywatna ich rodziców zostanie im przekazana w całości w testamencie zachowują się w życiu inaczej niż ci, którzy wiedzą, że niczego nie odziedziczą. Prawo do dziedziczenia łagodzi nerwy i pozwala planować na przyszłość. W Anglii ta pewność istniała przez stulecia: to jedna z przyczyn, dla których podziwiamy zimną krew i spokojną elegancję angielskich arystokratów.

Dziedziczenie nie polega na przekazywaniu broszki, pierścienia czy srebrnych łyżeczek z pokolenia w pokolenie. Polega na przekazywaniu kapitału, czyli nieruchomości, ziemi, pieniędzy w banku, akcji przemysłowych, praw do czegoś. W społeczeństwie niezniszczonym przez wojnę lub wrogą okupację każdy człowiek wytwarza pewną ilość kapitału, która pozwala jemu lub jego potomkom kupić np. dom czy mieszkanie. W Wielkiej Brytanii akumulacja kapitału postępowała bez znacznych przerw od czasów Henryka VIII (gdy odebrano Kościołowi Katolickiemu wszelką własność), a niekiedy i od czasów Wilhelma Zdobywcy. W zachodniej Europie wojny i rewolucje zniszczyły

*Polacy pod rządami komunistów  
traktowani byli jak dzieci,  
otrzymywali kieszonkowe zamiast  
pensji. Czy można się więc  
dziwić, że stali się  
poddenerwowani, zgryźliwi,  
podejrzliwi, nieprzyjaźni, i że  
takie maniere przekazali swoim  
dzieciom?*

wiele majątków  
prywatnych, ale tam  
nigdy nie było  
wysysania kapitału  
zagranicę, co rutynowo  
działo się w Polsce od  
wieku XVIII, a nawet  
wcześniej. Przez kilka  
pokoleń po drugiej  
wojnie światowej,  
Moskwa była głównym  
centrum akumulacji.  
To Moskwa  
decydowała, jak

kapitał ma być utylizowany. Z wyjątkiem niewielkich ilości ziemi rolnej czy paru nieruchomości, Polacy niczego nie mogli dziedziczyć.

Jak to wpłynęło na ich psychikę? Moim zdaniem rany są bardzo głębokie. Przykładem walki o mieszkania, które rozpoczęły się po upadku sowieckiego systemu, narażając „sprywatyzowanych” lokatorów na pogardę „oświeconych elit” (które już miały ciepłe kącki przyznane im przez komunistyczne władze). Płacili swoim zdrowiem ci, którzy walczyli o prawo do pozostawiania w mieszkaniach wynajmowanych od państwa, które potem państwo sprzedało nie troszcząc się o los mieszkających tam obywateli. Płacili swoim zdrowiem również ci, którzy nagle znaleźli się w sytuacji, w której miesięczna opłata za mieszkanie stała się przerastającym pensję wydatkiem. „Prywatyzacja” i zamykanie zakładów pracy skróciło życie wielu robotnikom, których protest często wyrażał się m. in. w niesłychanej wulgaryzacji języka. Brytyjczyk czy Amerykanin nigdy o takich problemach nie słyszał i w ogóle ich nie rozumie.

Leopold Tyrmand zwykł był mówić, że sowietyzm to doświadczenie egzystencjalne i ci, którzy go nie odczuli na własnej skórze, nie są w stanie go pojąć.

Tzw. pokoleniowe bogactwo, czyli bogactwo wytworzone przez dziś żyjące pokolenie, zostało wykreowana przez ludzką pomysłowość – przykładem miliardy dolarów, których wart jest obecnie przemysł komputerowy. Te pieniądze nie istniały 50 lat temu. W prawidłowo funkcjonujących krajach to pokoleniowe bogactwo staje się własnością osób prywatnych (część pochłaniają podatki) i daje coraz szerszym kręgom społecznym poczucie zabezpieczenia – co z kolei przekłada się na poczucie, że „ze światem wszystko jest w porządku”. Wtedy bluzgi wulgaryzmów łagodnieją. Bo te bluzgi, które są obecnie częścią polskiej sceny publicznej to również wyraz rozgoryczenia, że tak długo musieli jeździć tramwajem, a nie samochodem; że tak długo nie mieli własnego mieszkania czy pieniędzy na wypad do Włoch lub choćby na wakacje nad morzem.

*W prawidłowo funkcjonujących krajach pokoleniowe bogactwo staje się własnością osób prywatnych i daje coraz szerszym kręgom społecznym poczucie zabezpieczenia – co z kolei przekłada się na poczucie, że „ze światem wszystko jest w porządku”. Wtedy bluzgi wulgaryzmów łagodnieją*

W języku angielskim istnieje wyrażenie „entailed inheritance”. Oznacza ono, że własność oddziedziczona musi być przekazana członkowi tej samej rodziny po śmierci osoby, która dziedziczy. Ta osoba ma prawo do owej własności przez całe

życie, ale nie może jej sprzedać lub przekazać w testamencie komuś spoza najbliższej rodziny. W ten sposób państwo prawa pomaga w podtrzymywaniu ciągłości rodzin i w kumulowaniu kapitału w prywatnych rękach. W Polsce, po atomizacji społeczeństwa pod rządami zaaprobowanych przez Moskwę komunistów, stosunki własnościowe są wciąż kontestowane. Moim zdaniem, uwłaszczenie nomenklatury jest już faktem dokonany i w większości wypadków za późno jest na odbieranie im tego, co ukradli. Oni wciąż nie są pewni, czy to, co posiadają nie zostanie im odebrane, i temu towarzyszą odpowiednie bluzgi. Powiedziałabym: niech sobie posiadają. Raczej trzeba się skoncentrować na wytwarzaniu nowego bogactwa, co już robią z powodzeniem ludzie tacy jak Daniel Obajtek.

Przez dwa pokolenia władza wpajała Polakom zasadę, że własność prywatna to socjalistyczny grzech. To odwracanie kota ogonem wciąż owocuje cynizmem, którym jest przepojona część polskiego społeczeństwa lubująca się w rynsztokowym słownictwie. Własność prywatna i dziedziczenie to odtrutki na pozostałości *homo sovieticus*.

*Ewa Thompson*  
Rice University

Przeczytaj inne felietony Ewy Thompson z cyklu „Widziane z Houston”